STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Zielona Nr. 46.
EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu
Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75. ct.
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincyi kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ . 1 złr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct

Nr. 6. Lwów, 19. Czerwca 1880. **Rocznik 2.**

☞ Przypominamy Szanownym Prenumeratorom, że czas odnowić prenumeratę kwartalną. Doświadczenie blisko trzechletnie nauczyło nas i niedozwala nadal przesyłać pism tym, którzy nie mają względu w jak trudnych warunkach znajduje się każde wydawnictwo w Galicyi — Kto po odebraniu pierwszego numeru po 1szym Lipca nie uiści zaległości i prenumeraty, dla tego dalsza przesyłka będzie wstrzymaną. Zalegających zaś zawezwiemy publicznie po nazwisku.

Prenumerata przyjmuje się tylko wspólnie na „Strażnicę polską" i „Sztandar polski" a kosztuje **we Lwowie** kwartalnie **1** złr. **50** ct. — **na prowincyi 1** złr. **75** ct., **za granicą 2** złr. a. w.

Redakcya.

Z Izby sejmowej.

Dwa tygodnie już mija od otwarcia sejmu, a niejedno krzesło poselskie dotąd niezajęte, a może i do końca sesyi przedstawiać będzie pustkę w izbie sejmowej.

Przez dwa tygodnie, mieliśmy aż — sześć posiedzeń, z których piątkowe trwało półtorej godziny. Z powodu ruskich Zielonych świąt, następne posiedzenie odbędzie się dopiero we wtorek. Trzy dni spoczynku, to nielada ponęta, warto więc zajrzeć na wieś do domu. Komisye dotąd bardzo mało przygotowały materyału a czy przez te trzy dni raczą się nad siły trudzić, to drugie pytanie. Telefony nasze szepcą w ucho, że niema najmniejszej wątpliwości, iż pomiędzy 8 a 15 lipca zakończy się już „Bogu dzięki" ta tytańska praca dla posłów, a ci co ze wsi, pojadą wiązać snopki — a ci co z miast, rozjadą się znowu do kąpiel krajowych i zagranicznych, według tego, jak którego stać będzie — na villegiatury i t. d.

Odroczenie, jest to bardzo wygodny wyraz, inaczej go jednak rozumie nowicyusz lub inny fryc sejmowy, a inaczej prawdziwy polityk mąż stanu, spreparowany wiedeńskim sosem politycznym.

Przeciętny hreczkosiej poseł np.— przekonany jest na wskróś, że odroczenie znaczy tyle — co zwieść do stodoły snopki, wykopać ziemniaki, posiać oziminę, uciąć z Abramkiem lub Mortkiem jeden i drugi geszefcik, a potem powróciwszy do Lwowa odpocząć po gospodarskich znojach i dalej się poświęcać — dla dobra kraju.

Prawdziwy dyplomata śmieje się już teraz w duchu z naiwności kolegi, i układa jedynie świetną mówkę o wysoko politycznym zakroju, aby dowieść jak na dłoni, że dobro Ojczyzny *„od morza do morza"* — nakazuje niedać się porwać jakimś tam krzykom pospolitej gawiedzi — któraby tylko obruszyć mogła pp. centralistów i innych naszych najserdeczniejszych przyjaciół. Naturalnie, że rządowi — nie można przysparzać kłopotów.

Uchwalenie budżetu za dwa lata, to *alfa* i *omega* obecnej kadencyi sejmowej. Chcielibyśmy rzeczywiście słyszeć tego dyplomatę naszego sejmu, lepiej poinformowanego, a któryby nam na seryo chciał zapewnić, że Sejm odroczony w lipcu obradować będzie dalej we wrześniu lub październiku. Znajdą się tacy wysocy politycy, którzy w taki sposób nie będą się chcieli *kompromitować w Wiedniu* i postarają się o to, aby odroczenie przetrwało aż do nowego zwołania Sejmu w Austro-Węgrzech. A że, jak się to da łatwo przewidzieć, Rada państwa obradować będzie zimą, a na przyszłą wiosnę wystarczy jeszcze dwuletni budżet dla Galicyi, to przyzna każdy, że nasi posłowie Sejmu krajowego nie nadwerężą zbytecznie zdrowia.

Być może, że wielu zacofanych gotowo twierdzić iż nie Sejm dla kraju, ale kraj dla Sejmu istnieje na bożym świecie, a że przysłowie mówi: „na bezwodziu i rak rybą", więc „bierz Michale, co ci Pan Bóg daje", i bądź kontent, żeś widział 8. czerwca zagajenie Sejmu krajowego a 8. lipca ujrzysz odroczenie. „Głośna tajemnica", o której pisał *Sztandar Polski* w ostatnim numerze, zamieniła się w jawną na poniedziałkowem posiedzeniu, gdy p. marszałek polecił odczytanie odezwy Sądu karnego we Lwowie, aby Sejm zezwolił na wdrożenie śledztwa karnego w sprawie akcyjnego towarzystwa fabryki czerlańskiej papieru przeciw p. Edwardowi Simonowi, dyrektorowi kredytowego banku galicyjskiego, i p. Sewerynowi Smarzewskiemu, członkowi Rady państwa i posłowi na Sejm krajowy. Jak wiadomo, obydwaj ci panowie byli dyrektorami fabryki czerlańskiej, o dyrektoryacie tym w r. 1871 *Dziennik Polski* wychodzący we Lwowie a mianowicie kronikarz tegoż niedzielny rozpisywali się bardzo obszernie i jasno o fabryce czerlańskiej i pp. dyrektorach, których osoby malowane były w nader wyraźnych kolorach. Były to jednak inny czasy; narodek był potulny a więc nie miał odwagi upomnieć się o krzywdę, chociażby takowa graniczyła nawet z rozbojem publicznym — gdyż to były powagi. Dzisiaj mają się rzeczy inaczej. Pokrzywdzone i o kiju żebraczym niemal puszczone rodziny, lub ci, co pracując całe życie ze zdobytego w pocie czoła mienia zostali wyzuci, nie można im się dziwić, że oprzytomniawszy, zdobyli się na cywilną odwagę wystąpienia przeciw z progresyjną szybkością wzbogaconemu domorosłemu Krezusowi. Jakkolwiek twierdzono, że prędzej wielbłąda przeciągniesz przez ucho igły, aniżeli wstrząśniesz bankierem, to *litera docet*, że Symbol sprawiedliwości, chociaż go malują z zawiązanemi oczami, jeszcze się umie i ma wolę dopatrzeć i bez wahania kładzie rękę na tym, który zawinił.

W Sejmie krajowym uchwalono, aby wybrać osobną komisyę, która ma orzec, czy Sejm ma zezwolić na wdrożenie śledztwa obwinionym a członkom Sejmu czy też korzystać z przysługującego Izbie sejmowej prawa i strzedz nienaruszalności obwinionych.

Zaiste, aczkolwiek procedura taka zapewne musi być właściwa, gdy ją Izba uchwaliła, to jednak w żaden sposób nie możemy pojąć, jak w kilku dniach już może komisya poznać naturę sprawy i prawdę w tejże zawartą, gdy sędzia do śledztwa wstępnego potrzebował z górą rok czasu, spisał foljały a c. k. prokuratorya niemniej potrzebowała coś około 8 miesięcy, aby się zdecydować do uczynienia stanowczego kroku i żądać wdrożenia procesu. Czy również komisya wybrana z grona sejmu ma się zamienić na komisyę śledczą, tego także pojąć nie możemy. Dziwi nas więc, w jakim celu (jak *vox populi* niesie) zawezwała ta komisya obwinionych przed swoje forum, i czy osobiste tłumaczenie się tychże mogło się w czemkolwiek przyczynić do wyjaśnienia sprawy. Namby się zdawało, chociaż być może, że się mylimy, iż żądanie przez komisyę objaśnień od obwinionych wprost nie prowadzi do celu — przeciwnie zwrócić może członków komisyi na zupełnie błędną drogę.

Nie jest to tylko naszem zdaniem ale zasłyszanem z wielu bardzo poważnych ust, że na wypadek, gdyby się Izba sejmowa nie przychyliła do żądania sądu karnego i nie zezwoliła obecnie na wytoczenie procesu obwinionym to zamiast przysługi obywatelskiej i koleżeńskiej, zamiast obrony czci poselskiej, wzbudziłaby tylko w ogólnej opinii sensacyjne myśli, którym by nie można poczytać za grzech, iżby sobie po swojemu wyobrażały całość sprawy. Bo jeżeli oskarżeni nie poczuwają się do winy, to leży w ich własnym interesie i obrony honoru, aby ta sprawa j a k n a j p r ę d z e j wdrożoną została przed kratki trybunału karnego i Sądu przysięgłych. Idąc dalej, mają i ten obowiązek, aby kolegów zasiadających z nimi na ławach poselskich i Rady państwa nie narażać na drażliwe i chwiejne poczucie koleżeństwa.

Dochodzą nas wieści, że jeden z oskarzonych ma zamiar wydać swą obronę drukowaną, czy coś podobnego. Otóż krok taki trudnoby uznać za właściwy, bo jeżeli ktoś przez lat blizko 10 milczał i na rzucane mu obelgi w oczy nie odpowiadał, nie liczył się z opinią publiczną, to dzisiaj czy winny czy niewinny

nie powinien się uciekać do takiego tłumaczenia. Na takie tłumaczenie dosyć czasu przed kratkami trybunału.

Za kilka dni powinien się kraj dowiedzieć wreszcie, co Sejm postanowi w tej sprawie, mianowicie gdy już w piątek ta sprawa była zamieszczona na porządku dziennym a odwołana podobno dla tego, że komisya jeszcze nie ukończyła swego sprawozdania.

Dotychczas jedynie projekt ustawy budowniczej dla gmin miejskich posunął się naprzód i jest na ukończeniu, jakkolwiek i tu się pokazało podczas rozprawy, że Wydział krajowy, przedkładając to sprawozdanie Izbie, nie bardzo się troszczył, aby ustawa sporządzona została w porozumieniu ze wszystkiemi gminami miejskiemi. Pokazało, się że wiele takowych zostało pominiętych i dopiero niektórzy posłowie uważali za stosowne, aby się o miasta opuszczone upomnieć. Przy trutynowaniu poszczególnych paragrafów ustawy można było słyszeć takie amatorskie poglądy i życzenia, które nic nie miały wspólnego ze znajomością przedmiotu. Przeciwnie były wynikiem fantazyi, dążącej do wytworzenia humorystycznego komfortu małomiejskiego. Ot tak coś niby, jeżeli komu mróz dokucza i świeci gołem ciałem, chcielibyśmy go nakryć woalką.

Dopiero na ostatniem posiedzeniu dnia wczorajszego ożywiły się rozprawy i usłyszeliśmy ważniejsze wnioski. Pomiędzy innemi wniosek p. Wolańskiego, aby rząd przy zaprowadzić się mającem nowem opodatkowaniu gruntów przedłożył Radzie państwa nową ustawę, normującą opust podatków w razie szkód elementarnych.

Wniesione zostały również petycye w liczbie siedmiu przez p. Merunowicza Teofila a mianowicie o ponowienie uchwał Wysokiego Sejmu z d. 8. paźdz. 1868. r. i z 30. marca 1876. roku w przedmiocie równouprawnienia Izraelitów z resztą ludności.

Druga wyłuszcza potrzebę autentycznego przekładu izraelickich ksiąg ustawodawczych i dostarczenia na ten cel funduszów do rozporządzenia Akademii nauk w Krakowie.

Trzecia o wydanie ustawy znoszącej dotychczasową wolność arendarzy karczem od prestacyi danin i konkurencyi na cele gminne, szkolne i drogowe.

Czwarta w sprawie urządzenia kontroli nad temże zestawieniem pierwotnych list poborowych nad dostawą popisowych na plac assenterunku i nad tożsamością ich osób.

Piąta w przedmiocie izraelickich ksiąg metrykalnych.

Szósta o uchwalenie rezolucyi domagającej się zniesienia taks spadkowych i zmiany przepisów co do taks spadkowych.

Siódma zniesienia za przenoszenie własności nieruchomej a opodatkowania natomiast giełdy i obrotów bankowych.

Ksiądz Stojałowski Stanisław, wydawca pism ludowych „Wieniec i Pszczółka“ wniósł o subwencyę, o której nie można wątpić, że jako dla jedynych pism ludowych w kraju Sejm udzieli subwencyi. Mówiąc już o petycyach, zaznaczamy, że podał również o pomoc p. Władysław Bełza, aby mógł nadal wydawać znakomite pisemko T o w a r z y s z a d l a p i l n y c h d z i e c i. Jest to nader smutny fakt, że w Galicyi nawet tego rodzaju pismo nie może się o własnych siłach utrzymać. Petycya ta, to moralny policzek dla naszych ojców i matek, bo jeżeli tak uczciwe i sumienne wydawnictwo, którego w żadnym domu polskim gdzie są dzieci, nie powinno brakować, przez lat cztery nie zdobyło wyżej nad 300 prenumeratorów, to jeszcze raz powtarzamy, że fakt ten świadczy nader smutnie o dbałości, z jaką ojcowie i matki usiłują zaszczepić uczciwe zasady w młodem pokoleniu.

Wniesioną została petycya Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ o subwencyę na budowę sali gimnastycznej. Niezbędną konieczność rozszerzania ćwiczeń gimnastycznych ku krzepieniu sił młodych uznała już cała Europa. U nas tylko pozostawiamy tę instytucyę bez skutecznej opieki. Izba sejmowa winna się nad tą petycyą bliżej zastanowić i uczynić co wypada.

Hr. Krukowiecki zabrał głos i wniósł, aby petycyę Rady pow. przemyskiej, która także do Rady państwa wniosła memoryał w sprawie skutków działalności Banku włościańskiego, przydzielić osobnej komisyi z 5. członków a nie powierzać jej komisyi administracyjnej, jak to biuro marszałkowskie zarządziło, bo ta ma dużo do czynienia a sprawa jest nadzwyczaj ważną.

Poseł Paszkowski twierdzi, że dla takich spraw jest komisya bankowa. K r u k o w i e c k i obstaje przy wniosku, albowiem chodzi tu o przeszłość; czy Bank włościański nie popełnił takich nadużyć, które podpadają odebraniu koncesyi. Poseł Spławiński popiera hr. Krukowieckiego i objaśnia, że w tym samym przedmiocie wniesioną już została petycja do Rady państwa, dobrze więc będzie, jeżeli Koło polskie będzie wiedziało, jak sobie ma postąpić.

Hr. Golejewski sprzeciwia się wyborowi komisyi osobnej a mianowicie z obawy, że w taki sposób dla każdego przedmiotu wybierać się będą osobne komisye i nie starczy czasu na obrady.

Poseł Pławicki zbija nieuzasadnione obawy p. Golejewskiego i zaznacza, że sprawa jest za zbyt ważną i obchodzi cały kraj, a więc komisya osobna powinna być wybrana. P. Golejewski odzywa się, że wszystkie sprawy obchodzą kraj a zatem i komisyę bankową.

Czy przypadkiem pan poseł Golejewski nie przeczuwa niebezpieczeństwa, jakie taka komisya wywołać może dla Banku włościańskiego?...

Dziwna rzecz, jak pewni pp. posłowie a zarazem delegaci do Rady państwa objawiają dziwną troskliwość, aby pewne instytucye nie poniosły szkody i prawda nie wypłynęła na wierzch we właściwem świetle. Izba uchwaliła wybrać osobną komisyę na przyszłem posiedzeniu.

Dr. Rappoport postawił następujący wniosek:

1. Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wzywa Rząd, aby ile możności położył tamę wzmagającemu się coraz bardziej wychodźtwu ludności wiejskiej i małomiejskiej z naszego kraju a w szczególności, aby śledził ajentów obcych, namawiających ludność do wydalania się do Ameryki i powstrzymał ich bałamucące lud działanie.

2. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby zbadał przyczyny tego smutnego zjawiska i przedstawił Sejmowi wnioski co do zaradzenia takowemu.

Wnioskodawca objaśnia, że rząd przedsięwziął pewne środki, aby emigracyi tej zapobiedz, lecz jakkolwiek po stacyach głównych jak Tarnów, Kraków i innych, gdzie emigracya się zbierała do odjazdu cofano wyjeżdżających z niedostatecznemi środkami do domu, nie zapobiega się złemu, gdyż wiadomem jest, że licznie zorganizowana banda ajentów ułatwia środki pominięcia stacyi niebezpiecznych i teraz już emigrujący dostają się do Prus drogami, których używają przemytnicy. W taki sposób odbywa się prawie bez żadnych przeszkód handel ludźmi.

Przed kilku miesiącami zwracaliśmy uwagę w „Strażnicy polskiej“, że w okolicy Krosna, Jasła, Gorlic, Dukli, zorganizowana banda ajentów na wszystkich targach i jarmarkach przy pomocy żydów sprzedaje prawie publicznie ludowi czerwone karty drukowane, na których podane są adresy domów spedycyjnych w Hamburgu i Bremie wraz z instrukcyami linii jazdy, a jednak chociaż w żaden sposób nie można przypuścić, aby tak c. k. starostwa odnośne jako i rady powiatowe, o tem nie wiedziały, nic dotąd nie uczyniono, aby temu ohydnemu handlowi dusz zapobiedz. Również nie wiadomem jest, czy wójci, którzy udzielali kart legitymacyjnych emigrantom, a których korespondencye w dziennikach z imienia i nazwiska wymieniały, pociągnięci zostali do odpowiedzialności i odpowiedniej kary.

W taki sposób niedziw, i słusznie mówi poseł Rappoport, przytaczając ustępy z korespondencyi znanego nam podróżnika literata, Sygurda Wiśniowskiego, że handel niewolnikami polskimi jest dzisiaj dla Niemców korzystnem źródłem wzbogacenia. Wnioskodawca zastanawia się, co może być przyczyną tej epidemii emigracyjnej i powtarza zdania, jakie zebrał.

Jedni mówią, że to jest nędza, drudzy, że tylko brak zarobku. Pierwsze zdanie jest prawdą, gdyż nędza jest straszną pomiędzy ludem, co się zaś tyczy braku zarobku, to zdaniem naszem, pomimo wszelkich twierdzeń, że lud jest leniwy i nie chce pracować jest tylko połowa prawdy, której zaprzeczyć nie wolno, a dzieje się to mianowicie w okolicach, gdzie zamiast oświaty jakiejkolwiek szerzono prawie systematycznie i szerzy się dotąd demoralizacya. Ani żadna władza urzędowa ani obywatel ziemski, ani ksiądz, ani nauczyciel nie czynili żadnych kroków, aby lud czy to umoralniać, czy oświecać. Przeciwnie, takie „porcye,“ o których było tyle hałasu przed kilku laty, **nie były i nie są nawet dotąd oszczerstwem.** Jedynie ten, kto nie chce nię wyzyskuje ludu, a chociaż nie zaprzeczamy, że znaczna część obywateli ziemskich, księży i nauczycieli nie szczędzi mienia i trudu, aby lud umoralnić i oświecić, to ta uczciwa ich praca zapobiega zaledwie złemu w najbliższym ich widnokręgu i otoczeniu, na granicach którego czuwają szakale i hyeny społeczne, aby niszczyć zdrowy zasiew i dusić moralnie, wysysać ostatnią kroplę krwi z tego dziecka zepsutego. Czy się więc dziwić można, że ludu tak zdemoralizowanego nie powstrzymuje od szaleństwa nawet rodzinna ziemia.

Wnioskodawca ubolewał nad tem, dlaczego u nas przemysł fabryczny nie może się rozwinąć a tem samem dać ludowi zarobku i jako przyczyny podaje konieczność innego sposobu opodatkowania i łatwiejsze uzyskanie w potrzebach kapitału. Nie zaprzeczamy tej prawdzie, ale jest to tylko jedna strona medalu, bo jeżeli przejrzymy dzieje naszych usiłowań rozwinięcia przemysłu fabrycznego w Galicyi, to musimy się spotykać bezwarunkowo na każdym kroku z daleko smutniejszemi jeszcze przyczynami, które dotąd u nas przemysł fabryczny zabijały. Postawmy tylko za przykład fabrykę papieru w Czerlanach, destylacyę nafty w Przemyślu, przędzalnię w Brodach, cukrownię w Tłumaczu, fabrykę krochmalu w Tarnowie i inne, rozpatrzmy się w ich dziejach a nabędziemy przekonania i ujrzymy jasno jak na dłoni, od pierwszego zakładania kamieni węgielnych pod te przybytki pracy najwyrafinowańsze złodziejstwo, oszustwo, jawną grabież, jawny rozbój w dzień biały, dokonywany przez tych, którym setki rodzin powierzały w dobrej wierze swoje mienie i byt.

Jeżeli dziś jeszcze po takich klęskach niszczących kraj opinia publiczna i jej reprezentanci nie mogą się zdobyć, aby rozmyślnych, notorycznych oszustów i opryszków społecznych postawić pod pręgierzem kary ale przeciwnie w jakiemś zaślepieniu i bezkrwistości uczuć narodowych otaczać ich płaszczem niewczesnej obrony, to zdaje się wystarczy i nie potrzebuje dalszych dowodów, aby się przekonać, dlaczego u nas nietylko przemysł fabryczny, ale i wszelka inna praca organiczna, która ma polepszyć byt kraju, nie może się rozwinąć wśród takiego rozboju.

Naszem zdaniem w obec widocznej katastrofy i zagłady nie wolno nam się wahać ani chwili i bezwarunkowo n i k o g o oszczędzać, aby go dosięgła ręka sprawiedliwości. Nigdy nie uwierzymy w poprawę i powrót na drogę moralną ludzi, którzy z wyrafinowanym cynizmem posiadając wykształcenie i wiedzę, nie zawahali się zejść na opryszków XIX. wieku.

Prawo ściga złodzieja, który urodzony w ciemni moralnej, nie mając nawet pojęcia o tem, co jest godziwe lub niegodziwe, nareszcie przyciśnięty niedostatkiem kradnie bochenek chleba lub inną rzecz, będącą nie jego własnością, i tego kodeks karny rzuca do kryminału i piętnuje. Jakżeż większą powinna być kara dla tego, który wie bardzo dobrze co jest dobre lub złe a na dokonanie ostatniego ukrywa wartość swą pod maską najszlachetniejszych haseł. Czy tacy bezkarni hersztowie nie przyczynili się w znacznej części do dzisiejszej emigracyi ludu polskiego, nie śmielibyśmy o tem wątpić.

Jak wnioskodawca mówi, „inni twierdzą że to wieczne dążenie do czegoś niejasnego, do wielkiej wygranej“, ciągnie lud w przepaść emigracyjną. Zdanie to jest niestety prawdziwe ale gdy zważymy, że z małemi wyjątkami całe społeczeństwo dąży do tych niejasnych zwycięztw, to ludowi naszemu nie można się dziwić, który jest głodny i odarty ze skóry, że jego marzeniem jest jakaś zamorska kraina, w której spodziewa się znaleźć lepszą dolę. Brak miłości bliźniego, której ludowi poskąpiono; doprowadził go do zapoznania i lekceważenia tego, co w innych warunkach opieki byłoby mu świętem.

Nie da się zaprzeczyć, że nieszczęsna l o t e r y a l i c z b o w a jest niezawodnie jednem z najskuteczniejszych przewodników i pionierką demoralizacyi. Szał, który w tym kierunku ogarnął nie tylko lud wiejski ale i po miastach, a sięga nawet do wyższych warstw społeczeństwa, przechodzi nawet najbujniejsze obrazy fantazyi. Dziecko, żebrak, chłop, rzemieślnik, urzędnik, ksiądz, w ogóle wszelkiej nazwy mieszkaniec kraju nie waha się ostatniego grosza postawić na terno. Niech nas nikt nie posądza o oszczerstwo, że nawet ci, których w pierwszym rzędzie jest obowiązkiem strzedz moralności społecznej ciągną za sobą jawnie do hazardu loteryjnego. Niestety zmuszeni tu jesteśmy mówić nawet o duchownych a to w tych stronach, gdzie emigracya ludu zamieniła się już w epidemię — zacząwszy od Krosna aż po Gorlice. Zapytujemy tych zacnych obywateli ziemskich z tych stron, którzy mieniem, przykładem i pracą usiłują lud uszlachetniać, a jednak usiłowania te stają się pracą Syzyfa, gdy złe duchy jakby hetmani jacy ciągną legje ludu w przepaść loteryjną. Zwracamy uwagę konsystorzy obydwu obrządków, aby mianowicie w powiecie krośnińskim raczyły zwrócić uwagę na tych g r a c z y l o t e r y j n y c h w s u t a n n a c h, którym nie wystarczają nawet znaczne dochody i nie wahają się znosić do biur loteryjnych nawet worków z miedziakami, które zdobyli ze skarbonek kościelnych. (Na każde żądanie gotowi jesteśmy dostarczyć dowodów).

Wnioskodawca rozbierając tę dla kraju naszego zabójczą istytucyę, jaką jest loterya liczbowa, przychodzi do przekonania, że gdy wszelkie przedstawienia do wysokiego rządu pozostały bezskuteczne, mamy tylko jedną drogę — wykupienie kraju od tego haraczu. Będzie to ofiara wielka ale w skutkach nieznacznie błoga, bo powstrzyma demoralizacyę. „Powinniśmy skupić wszelkie siły i wszelką solidarność, na jaką nas tylko stać, aby zapobiedz nadal emigracyi ludu...“ Takie jest zdanie nie tylko posła Rappoporta, ale i wszystkich ludzi dobrej woli, którzy miłują kraj.

Nie mamy ani jednej chwili do stracenia a zdaniem naszem powinien sejm dać inicyatywę, aby się w całym kraju zawiązał silny komitet, któryby słowem i czynem rozpoczął misyjną czynność duchowną i świecką, która by lud odwodziła od emigracyi. W najwięcej zagrożonych miejscowościach wypada usiłowania i pracę podwoić i przekonać lud namacalnie, że się o jego dolę dba i o nim pamiętać będzie, że mu się zabezpieczy pracę, w czem rozwój przemysłu domowego może wydać zbawienne wyniki.

Każdy uczciwy obywatel powinien zwrócić szczególną baczność na ajentów wszelkiego rodzaju, którzy lud namawiają do wychodźtwa i takowych ścigać oraz pilnować, aby władze rządowe karały tych zbrodniarzy.

Gdy nie ma widoku, aby obecna kadencya sejmu krajowego wywiązała się z innych zadań, to niechajże przynajmniej w tym kierunku uczyni, co jest obowiązkiem tych, którym kraj zaufał i których wybrał za przewodników.

List otwarty

do Wysokiego Wydziału krajowego Królestwa Galicyi i W. Ks. Krakowskiego.

(Dokończenie.)

Wydział krajowy złożony w roku 1862 z tych samych prawie członków co komitet Towarzystwa gospod. z roku 18.8 i 1860, przygotował mi jednak nadzwyczajną niespodziankę. *Pan. Seweryn Smarzewski wniósł sprawę mojego projektu na sesyę Wydziału krajowego introdukcyą*, dziwnie cechującą jego i całego tego gremium pojmowanie zajmowanego stanowiska, zapytując się kolegów „**Po cóż my mamy wspierać projekta Pana Tyca?**“ Jednozgodność w zapatrywaniu sprawiła, że jednogłośnie uchwalono odrzucenie mojego projektu, który mi bez motywów przez Gubernium zwrócono. Nie chciałem dostarczyć referentowi rządowemu moich domysłowych motywów pomimo nalegania, bo się wstydziłem moich ziomków, acz kolwiek niewymownym smutkiem przejęło mnie to postępowanie Wydziału kraj., przéciwne interesom dobra krajowego, a tem samem przeciwne obywatelskim jego obowiązkom, tak fatalnie zapoznawanym.

Niewiem, czem p. Seweryn Smarzewski i jego gremialni koledzy zdolają usprawiedliwić przed krajem to swoje postępywanie nacechowane prywatą, odnosząca się widocznie do osobistej, równie zapewne usprawiedliwić się niedającej niechęci, która dla znacznej części obywatelstwa przygotowała dzisiejszą tak smutną dolę, a całemu krajowi wyrządziła niepowetowane szkody i straty. O ile to moje twierdzenie ma po sobie rzeczywistą prawdę, okaże to i udowodni publiczna walka, którą postanowiłem przeprowadzić z przeciwnikami mojego projektu w interesie kraju o uznanie mojej idei ekonomicznej. *Zresztą zapytuję niniejszem pana Seweryna Smarzewskiego, czem i przeciw komu tak zawiniłem, że uznał krajowy projekt niegodnym poparcia ze strony głównego autonomicznego urzędu dla tego, że ode mnie pochodził?* Wystąp Pan publicznie ze swojemi zarzutami, których zbiorowy wyraz zawiera się zapewne w introdukcyi jego referatu, a ja podejmę moją obronę równie publicznie. Czej Panu nie zabraknie ku temu cywilnej odwagi, bo dla mnie już czas nbić tę zmorę. która mnie niesprawiedliwie uciska swojem złośliwem prześladowaniem!

Bawiąc potem za granicą przez lat kilkanaście po części w osobistych, a po części w ogólniejszych celach, zapragnąłem spotkać się z umiejętną krytyką tych moich myśli, które uznałem za jedyny środek wydźwignięcia naszego kraju z ubóstwa, tudzież wprowadzenia i zabezpieczenia postępu w jego gospodarstwie wiejskim i w ogólnej jego ekonomii. W tym celu zamieściłem ogólne zarysy mojego projektu w pierwszej części mojego „Rolnictwa w obec postępu“ Poznań 1868 r. druk L. Merzbacha. Tudzież w mojej niemieckiej bros urze „Die Lösung der landwirthschaftlichen Kreditfrage“ Berlin 1870 Verlag von Wiegandt & Hempel. Wyszedłszy zawsze zwycięzko z nieprzeliczonych dysput, spowodowanych temi publikacyami, stwierdziłem w sobie przekonanie o wysokiej użyteczności mojego pomysłu i zyskałem otuchę, że go potrafię obronić przeciw wszelkiej domowej krytyce.

W nadziei, że smutne doświadczenie zrobione przez moich ziomków na polu obcego, do nas przez dawniejszych przewódców krajowego postępu importowanego, do gryndierstwa i giełdy odnoszącego się przemysłu zwróci ich do ojczystego, na rolnictwie opartego, postanowiłem znowu podnieść w obec kraju mój ekonomiczny projekt, uzasadniony na mechanicznem ulepszeniu ziemi trzech milionów hektarów — czyli pięciu milionów morgów w latach 25ciu, co ułatwi panu referentowi komitetu z roku 1860 jego sposób dowodzenia mojej niepraktyczności. W tym celu spisałem mój projekt z całem upowodnieniem i uzasadnieniem, niemając jednak funduszu na wykonanie nakładu, mniemałem, że moje poświęcenie dla tej krajowej sprawy zasługuje na tyle względów, aby koszta nakładu zostały pokryte z funduszów krajowych. Lecz w duchu Wysokiego Wydziału panowała jeszcze przeciw mnie dawna dzika niechęć. Na moje podanie z dnia 10. czerwca 1875 roku nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, pomimo że zostało już w lipcu odmownie załatwione i w szkart złożone. Dopiero do Jego Excelencyi Marszałka hr. Ludwika Wodzickiego podany urgens w grudniu 1877 wyjednał mi zakomunikowanie odmownej rezolucyi o tyle w motywach zmienionej, że ze w otrzymanej były niemi nieodpowiedność mojego projektu finansowym i technicznym siłom kraju, jako też atrybucyom Wydziału krajowego. Zawezwano mnie wprawdzie, ażebym mój projekt zastosował do warunków krajowych i przedłożył go Wysokiemu Wydziałowi do użytku dowolnego!? *Nie mogłem jednak zastosować się do tej propozycyi, bo mój projekt został już wszechstronnie zastosowany do krajowych warunków, a mianowicie do agronomicznej i ekonomicznej jego potrzeby tudzież do możebnych dla niego sił fizycznych technicznicznych i finansowIch, przy użyciu stosownych środków i sposobów dla ich uzyskania;* bo zresztą nie mogłem zaufać usposobieniu członków Wysokiego Wydziału kraj., aby mógł być sprawiedliwym w ocenieniu moich myśli; tudzież nie mogłem uznać w tej sprawie Wysoki Wydział krajowy za kompetentnego sędziego.

Nieufność moją usprawiedliwiło aż nadto postępowanie Wydziału w tej sprawie i ten duch, który stanowił główne motywum w referacie p. S. Smarzewskiego, a znalazł się niezmiennym w motywach referatu z roku 1875, które mnie doszły drogą prywatną w końcu 1876 r.

Niekompetencyę Wysokiego Wydziału udowodniło dla mojego przekonania tego urzędu postępowanie w tej sprawie, niezgodne z istotą melioracyi i jej znaczeniem dla potrzeby kraju, a niemogące zużytkować zapoznawane tego kraju możebne siły, co w końcu stwierdził w roku 1878 przeznaczony dla Sejmu krajowego projekt tej melioracyi, ułożony nie dla podniesienia krajowego gospodarstwa, ale tylko dla pozbycia się wymogów ducha czasu pod względem dowodów postępu.

O ile znowu mój projekt odpowiada powyżej przytoczonym warunkom, stanowiącym o praktyczności każdego krajowego projektu, odniesionego do melioracyi ziemi za pomocą mechanicznych sposobów, to jest, o ile

odpowiada agronomicznej i ekonomicznej potrzebie kraju, tudzież jego możebnym finansowym, technicznym i fizycznym siłom, łatwo to zdoła osądzić odpowiednie znawstwo, gdy mu ten projekt przyniesie usiłowana przezemnie tegoż publikacya.

Aby ten zamiar urzeczywistnić, udawałem się później jeszcze trzykrotnie do Wydziału krajowego z prośbą o koszta nakładu tego projektu, lecz nadaremnie, bo moja dążność i prośba nie zgadzały się z uznawanym przez Wysoki Wydział poczuciem obywatelskich obowiązków, które — ile sądzę w swojej rzeczywistej prawdzie pojmowane, niezawodnie by się nie sprzeciwiały mojej prośbie i mojej dążności, mającej na celu głównie dobro kraju, a niedającej się zbić z toru żadnymi postronnymi względami.

Wszechstronna krytyka tego projektu, wykonana przez tegoż i moich przeciwników, z całą gorliwością żywionej przez nich niechęci, jako też z całą głębokością ich rzeczoznawstwa, tudzież odpowiednia przezemnie podjęta obrona i dalsza rzecz całą wyczerpująca dyskusyą, tworzyłyby walkę publiczną, użyteczną wielce dla kraju. Wykryłaby ona albowiem wszelkie wady i zalety mojego pomysłu; wywołałaby może zresztą zupełnie nowy, wszechstronnie dla kraju korzystniejszy projekt melioracyi ziemi i gospodarstwa i doprowadziłaby tę sprawę do finalnego zakończenia: Na każdy sposób zyskanoby obfity materyał i pewne podstawy dla ankiety, którąby miała powierzone wypracowanie ostatecznego projektu, aby przedłożony krajowemu sejmowi, zyskać mógł bez straty czasu zatwierdzającą uchwałę, wprowadzającą czynności, zmierzające do jego jak najspieszniejszego urzeczywistnienia, jako środka mającego podźwignąć kraj z obecnego materyalnego upadku i doprowadzić go w możebnie najkrótszym czasie do wysokiej zamożności.

Wysoki Wydział krajowy nieraczył jednak dotychczas uwzględnić ani moje wytrwałe obstawanie przy powyżej nadmienionym projekcie, mogące mieć jedynie za podstawę silnie ugruntowane sumienne przekonanie o jego ogólnej dla kraju użyteczności i skutecznej doniosłości w dopięciu niem zamierzonego celu, ani jego publikacyą i obroną zamierzone, a powyżej przytoczone rozliczne skutki, ani nawet na swoje własne obowiązki popierania tego wszystkiego, co może wpłynąć na podniesienie dobra krajowego, a to wszystko zapewne w mniemaniu, że nie powinien popierać usiłowania zewnętrzne w tych krajowych sprawach, do których rozwiązania może czuje swoje wewnętrzne choćby zadaniu sprostać niemogące siły. Niebyłożby raczej zgodniejszym z autonomicznem stanowiskiem Wysokiego Wydziału krajowego, aby mając zawsze na pierwszym planie dobro kraju na celu, wywoływał w zamierzonych sprawach konkurencyę projektów przez stosowne zawezwania, popierane nagrodami, udzielaniem subwencyi lub podejmowaniem nakładów tych publikacyi, których publicznie przeprowadzona krytyka i obrona przyczyniłyby się do wyjaśnienia tej sprawy dla kraju i wpływałyby na obudzenie dla niej ogólniejszego interesu. Tą drogą uzyskany materyał doprowadziłby niezawodnie do tańszych i pewniejszych rezultatów, jak uzyskiwane przy dotychczasowym systemie, wydającym projekta nieodpowiadające stosunkom. Z przyczyny tej ciągną się też dotyczące je narady i dysputy sejmowe przez wieloletnie, dla potrzeby kraju zbyt krótkie kadencye, przyczyniające się głównie do marnowania tak drogiego czasu tej krajowej reprezentacyi lub powodują do wydania uchwał nader względnych, których zmiana późniejsza ulega wielkim trudnościom. Dowodzą to prawie wszystkie dotychczasowe uchwały, a głównie owe połowiczne zniesienie propinacyi, bez wszelkiej korzyści dla gmin i kraju dokonać się mające, co by tylko odwlekło wprowadzenie całkowitego ze szkodą przyszłych jej właścicieli.

W prawdzie sprawa melioracyj ziemi niewiele jeszcze kosztowała sejmowej pracy, bo ten tak ważny przedmiot odwlekano może właśnie z przyczyny, że przewidywano trudności, dla których przełamania nie nasuwały się stosowne środki. Przez wzgląd na dobro kraju i na stracony z wielką tegoż szkodą czas kilkunastuletni wypadałoby jednak zająć się jak najgorliwiej tą sprawą i doprowadzić ją jak najprędzej do finalnego zakończenia przez sejmowe zatwierdzenie tak praktycznego projektu, aby ten jedyny nam jeszcze przysługujący środek ratowania kraju z materyalnego ubóstwa został z użytkowany w sposób odpowiedni agronomicznej i ekonomicznej potrzebie kraju, jako też możebnym jego siłom fizycznym, technicznym i finansowym, do których to warunków mój projekt usiłowałem wszechstronnie zastosować.

Mając rzetelne przekonanie, że mi się ze strony kraju poparcie mojej pracy, podjętej dla sumiennego spełnienia dłużnych mu obowiązków, a dotyczącej jego ogólnego dobra, zmuszony dla dopięcia zamierzonego celu do publikacyj przezemnie wyrobionego, konkretnie przedstawionego projektu i do wymagania, aby koszta tej publikacyi opłacone zostały z funduszu krajowego, udaje się znowu z tą petycyą w obecnym otwartym liście do Wysokiego Wydziału krajowego.

Kraków, d. 21. Stycznia 1880.

Karol Tytz
mierník melioracyj.

Petycya Tow. Politechnicznego w sprawie reformy szkół średnich.

Wysoki Sejmie!

Podpisane Towarzystwo politechniczne, składając się z techników, z których jedni wstępowali do akademii technicznej na podstawie ukończonych szkół realnych, drudzy zaś na podstawie studyów gimnazyalnych, a tem samem znając z obu stron braki tychże szkół, poczuwa się do obowiązku zabrania głosu w sprawie koniecznej reformy szkół średnich

Czując potrzebę reformy szkół średnich i żądając jej, winniśmy zwrócić uwagę na najdotkliwsze przynajmniej ich braki, i tem uzasadnić naszą prośbę.

Jako główna wada w organizacyi szkół średnich przedstawia nam się podział tychże na dwie kategorye t. j. na gimnazya i szkoły realne.

Już sama nazwa „Szkoła średnia“ wskazuje wedle naszego zdania, że szkoła ta winna być jedną dla wszystkich, którzy się chcą poświęcić naukom wyższym, a zadaniem jej nie może być specyalność, lecz podanie fundamentów dla wszelkiej wiedzy ludzkiej i zasad rzetelnej humanitarności.

Dla tych zas, którzyby chcieli po ukończeniu szkół ludowych, na podstawie dalszego wykształcenia oddać się zawodom czysto praktycznym, powinne być osobno utworzone liczne szkoły fachowe.

Nie widzimy najmniejszej przyczyny, dla którejby nasza młodzież wstępując w 9tym lub 10tym roku życia do szkół średnich, miała być dzieloną na dwie kategorye i to w ten sposób, że realistom dla braku znajomości języków klasycznych zamknięte są studya uniwersyteckie, a gimnazyalistom dla braku rysunku oraz niedostatecznego przygotowania w naukach matematycznych i przyrodniczych bardzo są utrudnione studya techniczne.

Któż bowiem może naprzód przewidzieć, czy młodzieniec wstępujący do gimnazyum, nie byłby może więcej kwalifikowany do nauk technicznych, a wstępujący do szkół realnych, lepiej przygotowany do nauk uniwersyteckich?

Dla czegoż technik, od którego postępowania w przyszłem życiu zawodowem zawisło częstokroć dobro i życie jego współobywateli, ma być mniej humanitarnie wykształconym niż jurysta albo medyk?

Nadto daje się spostrzegać, że młodzież w naszych szkołach średnich intelektualnie mało się rozwija, pomimo — a właściwie dla tego — że jej podają za wiele pokarmu umysłowego, który spożytkować jest dla niej prawie niepodobieństwem. — Wprawdzie wiele naukowego materyału otrzymuje młodzież w szkołach średnich, z którego ma zapas do zapominania w wieku późniejszym, lecz bardzo mało przynosi zasobów, by w uniwersytetach lub na innych najwyższych zakładach naukowych korzystać mogła z nauk tamże udzielanych.

Przemilczamy już tę okoliczność, że szkoły średnie nie dają dość możności do samodzielnego myślenia, że nie dają czasu do kształcenia się samoistnego, a przez nadmiar pracy młodzież niszczeje fizycznie i intelektualnie.

Podając nadmiar pokarmu umysłowego zapomniano, że każdy nadmiar szkodliwy jest i sprawia upadek sił. — A to się odnosi tak do życia fizycznego, jakoteż do władz umysłowych.

W ogólności rzecz biorąc śmiało twierdzić możemy, że młodzież nasza obecnie jest nauką przeciążona.

Drugą wielką wadą w dotychczasowym ustroju szkół średnich jest zupełne zaniedbanie kierunku i nadzoru hygienicznego w wychowaniu młodzieży, jakoteż obznajomianie jej wczesne ze sposobami pielęgnowania swojego zdrowia. Ztąd pochodzi, że młodzież nasza szkolna co raz bardziej fizycznie staje się wątłą.

Trzecim z kolei brakiem, dotkliwie uczuwać się dającym w dotychczasowym kierunku szkół średnich jest ten, iż mało stosunkowo zwracają one uwagi na stronę wychowawczą i kształcenie charakterów w młodzieży, co się dziś powszechnie spostrzegać daje.

Że zdanie to nasze jako techników o ujemnych stronach naszych szkół średnich nie jest bynajmniej odosobnione, ale jest wyrazem powszechnej w kraju opinii, dowodem tego są ze wszech stron podnoszone wciąż głosy, domagające się reformy szkół średnich, oraz ankiety, jakie w tym celu zwoływał c. k. Rząd i różne towarzystwa. W ankietach dotychczasowych podnoszoną była jednak wyłącznie potrzeba reformy szkół ze względów czysto naukowych i dydaktycznych, inne zaś względy, mianowicie wychowawczy i hygieniczny były pomijane.

Uznając, iż tylko szkoły średnie we wszystkich tych trzech kierunkach racyonalnie prowadzone t. j. w kierunkach naukowym, wychowawczym i hygienicznym skutecznie złe usunąć będą mogły, uprasza podpisane Towarzystwo:

„Wysoki Sejm raczy dla dania początku niezbędnej reformie szkół średnich ze swego ramienia zwołać ankietę, którąby złożona z obywateli rozmaitych zawodów, jakoteż delegatów różnych ciał naukowych, poruczone miała wypracowanie projektu reform, potrzebnych dla naszych szkół średnich.“

KORESPONDENCYE.

Borysław Drohobycz, 17. czerwca.

Daję taką nazwę mej korespondencyi, gdyż Drohobycz a Borysław zrośnięte są wspólnością interesów jak siamscy bracia. Lecz nietylko kopalnie nafty i wosku ziemnego czynią takowe sławnemi, gdyż i żywot nasz społeczny przedstawia dla dziennikarstwa krajowego nie wyczerpaną kopalnię wiadomości i nowin, których pytanie, czy się nie więcej rodzi na bruku drohobyckim i w błocie borysławskiem, jak u was w stołecznem mieście. Boć się tu i czerni jakby podczas zaciętej a nieustającej walki pszczół i

szerszeni. Być może i tak rzeczywiście jest, że drugich jest obecnie więcej jak pierwszych, ale jest przynajmniej ta pociecha, że pszczoły nie ustępują w dodatniej pracy i zaznaczają — czyli dają świadectwo, że Drohobycz-Borysłów nie są jeszcze jakoby Niniwa i więcej mają jak jednego sprawiedliwego Lota, a więc ich też zapewne Pan Bóg siarczystym deszczem jeszcze nie zasypie i nie wskaże na zagładę dla przykładu zbaciarzałego rodzaju ludzkiego.

Do najnowszych dziejów kroniki skandalicznej, zalicza się tu species domorosłego ekonomisty filantropa. Już od miesiąca prawie słyszysz na ulicy, w domach, w szynkach — słowem gdzie się ruszysz: *Flancer! Pflanzer! Flancer! Pflanzer!* od rana do wieczoru, z rozmaitemi modulacyami głosu. — Któż jest ten pan *F.* czy *P.*? zapytasz ciekawy — a pierwszy lepszy homo, który ci się nawinie, odpowie, że pan *Flancer* czy *Pflanzer*, była to do nie dawna nielada osobistość, jakkolwiek nie zbyt okazała figurka ale zato ruchliwa — czynna, energiczna, słowem roślinka, która wschodziła nawet wszędzie tam, gdzie niezostała posiana — a wschodziła bujnie. Pan F. jakkolwiek Niekrezus drohobycko-borysłowski, był jednak chociaż miniaturowym, ale zawsze trójbuńczucznym baszą — dygnitarzem. Piastował albowiem urzęda: 1. Asesora w Radzie miasta, 2. Dyrektora Towarzystwa zaliczkowego i 3. Dyrektora manipulacyjnego w kasie oszczędności. Zwinny i skoczny puszczał się na różnorodne spekulacye a jako przytem człowiek myślący, gdy przyszedł do przekonania, że prawda filozoficzna podług pojęć 19. wieku „co twoje to moje“ — procentuje się często bardzo dobrze — a więc trzymając się tej nowej maksymy, sięgnął do kasy Tow. zaliczkowego, i — jak Deus ex machina znalazł się w takim samym zakładzie jaki we Lwowie istnieje przy ulicy Halickiej. Pan Flancer znalazł się nader szybko pod kluczem i to wystawcie sobie za taką bagatelkę jak 2000 papierków a. w. Być może, iż gdyby był w możności eskamotowania kroci tysięcy papierków, toby był dłużej używał nieograniczonego świeżego powietrza i darów bożych, byłby może zamienił się na bankiera, byłby się stał „dobroczyńcą ludzkości“, byłby dygnitarzem wybieralnym „ojcem narodu“ etc. etc., ale gdy jakoś nie miał sposobności do samodzielnej manipulacyi ani fabrykami, ani depozytami wielkiej werthejmówki, stwierdzał tylko przysłowie — o małych złodziejach. Dotychczas nie zebrało się nawet żadne gremium powag i mężów zaufania, którzyby chcieli orzec swe zapatrywanie co do żądań c. k. Prokuratoryi. Przynajmniej do tego czasu, niesłyszeliśmy o wyborze jakiejkolwiek komisyi.

Drugą sprawą, która w tej chwili dzieli tu nasze społeczeństwo na obozy „Montekich i Cappulettich“ jest zamierzone przeniesienie sądu z Podbuża do Borysławia. Ilość mieszkańców należących do okręgu sądowego w Podbużu, liczy zaledwie 2.000 — Borysław zaś sam jako miasto liczy 10.000.

Kto zaś zna stosunki Borysławia sam przyzna, że siedziba sądu tamże, będzie prawdziwem dobrodziejstwem, chociażby tylko dla moralności tamtejszego społeczeństwa. Dotąd codziennie odbywa się prawdziwa wędrówka ludu na sprawy sądowe; — można więc pojąć, jaki to wpływ wywiera na tę kolonię górniczą. Naturalnie, że gdyby sąd zamiast do Borysławia był przeniesiony do Drohobycza, to cyfra rocznych pośrednich i bezpośrednich dochodów zagadkowej moralności, przedstawiałaby się wcale przyzwoicie. Otóż więc jeden interes, jakiego znowu klika drohobycka nie spuszcza z oka. Być jednak może, że jakkolwiek niepowinno się pogardzić chociażby cencikiem, gdy ten nasze mienie pomnożyć może, niebyłoby tyle zabiegów opozycyj — aby sąd usadowiony został w Borysławiu, gdyby — nie wzgląd — na ojca sławetnego miasta Drohobycza recte p. burmistrza, którego pospolicie nazywa się „Prezydentem“, i to przez wielkie P. — A że p. prezydent w kontuszu, karabeli i kołpaku jest wielkim patryotnikiem—któżby o tem wątpił?— Czy te widome oznaki nie są dostatecznym świadectwem dla zwykłych śmiertelników?

Otóż p. „prezydent“ jest przedewszystkiem „notaryuszem“. A że jako widoma głowa miasta musi stanowisko godnie reprezentować, więc rzeczą arcynaturalną, że „jemu się patrzy“ niepodzielność spraw notaryalnych, coby bezwarunkowo musiało nastąpić, gdyby sąd z Podbuża przeniesiony został do Borysławia.

Pan notaryusz-prezydent przewidując taką bezwzględność, zapoznanie zasług i niewdzięczność ludzką — zapłakał gorzkiemi łzami i tak rozczulił swoich politycznych przyjaciół, iż ci stante pede zadzwonili na gwałt i na krzywdę, jaka się stać może widomej głowie miasta. Z wyniku tej trwogi zrodziła się deputacya, która przybywszy do Lwowa w tych dniach pukała ode drzwi do drzwi i nie mało się zgorszyła, że Sejm krajowy nie raczył jej dać publicznego posłuchania. Że, jednak w Drohobyczu jak wszędzie oprócz: „pars graca“ jest także i pars romana — a więc i w tym wypadku zorganizowała się druga deputacya z Drohobycza, która nie raczyła uwzględnić strat, jakie p. notaryusz-prezydent ponieść może z powodu drugiego kolegi w Borysławiu, i przybywszy deputacya do Lwowa wygadała wszystko, nazywając rzecz po nazwisku.

Ten sam fakt dowodzi już, że Drohobycz nie jest i nie zostanie nowoczesną „Niniwą“, gdyż sprawiedliwych Lotów jest jeszcze zastęp przyzwoity. Nie można dzisiaj twierdzić, aby obywatele mojżeszowego wyznania szli dzisiaj solidarnie na szkodę miasta, o czem najlepiej przekonywa skład obydwóch deputacyj. Jest to objaw bardzo pocieszający, bo przekonuje, że światło prawdy zaczyna społeczeństwo ogrzewać, w ogóle blask „królów Herszów“ znacznie dzisiaj zbledniał i trafiać będzie dalej na silną skuteczną opozycyę, której nawet patriotnictwo przy karabeli, w pasie i kołpaku niepowstrzyma.

Przeniesienie sądu z Podbuża do Drohobycza zamiast do Borysławia byłoby krzyczącą krzywdą społeczną.

Jak Wam wiadomo odbędzie się w Drohobyczu w przyszłym miesiącu zjazd Tow. Pedagogicznego. Otóż zjazd ten odbędzie się w warunkach gościnności i świetności, na jaki się zamożna gmina nasza zdobyć może. Przygotowania robią się na taką skalę, jakiej dotąd nigdzie podczas tych zjazdów nie było. Zjazd będzie wielkiem kilkudniowem świętem dla Drohobycza i Borysławia, a że i moralna korzyść ztąd dla nas wyniknie, nie można na chwilę wątpić.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Żnin. Wraca tu w nasze okolice wiele ludzi co byli wywędrowali do Ameryki; niektórzy wrócili za pieniądze użebrane!..

W okolicy Bonn w czasie jazdy pociągu kolei żelaznej otworzył sobie wagon — kto? — oto wół — wyskoczył zdrów i pobiegł na pole.

W okolicy Grodna ulewy. Dnia 17. maja było tam po południu tak ciemno, że na kilka kroków od siebie nic a nic nie widziano. Grad był wielkości kurzego jaja. Owce a nawet i woły grad porabijał na polu całemi stadami. Pasterze byli unoszeni w powietrze jak pierze.

Wełny było w Poznaniu w ogóle 20.323 cent., o. 90 więcej jak w roku zeszłym. Pranie było dobre, ale wełna nie zupełnie wyschła. Płacono wedle 5ciu gatunków 1, 210 do 225, 2, 200 do 210, 3, 188 do 200, 4, 170 do 188, najgorszą 148 do 155 grzywien. Skończył się jarmark właściwie już w sobotę.

Donoszą nam z nad Gopła, że w zeszłym tygodniu spadły tam grady, które zboża wbiły w ziemię. Wielu gospodarzy mniejszych nie zabezpieczyło zboża od gradobicia; z powodu tej opieszałości i lekkomyślności z zapłakanym patrzą wzrokiem na pola swoje zniszczone i w głodną przyszłość. Teraz oby się chcieli przekonać o zbawiennych nawoływaniach Patrona Kółek włościańskich do zabezpieczania się od ognia i gradu. W skutek wielkich deszczów wody Gopła piastowskiego wzrosły o 15-ście cali i wylały na łąki i niziny Bachorzy.

Hubiarz z Mącznik z pod Środy Sadkowiak, sprzedawszy swą hubę za 480 tal, wywędrował niedawno wraz z swą żoną i trojgiem dzieci do Ameryki. Otóż jak „Gon. Wielk.“ z wiarogodnego źródła donosi, Sadkowiak i żona jego umarli na okręcie, a po śmierci ich, dzieci wrzucono do wody.

Bezimienne akcyjne Towarzystwo „Czeladź,“ założone w Paryżu, a mające na celu wyzyskiwanie kopalni węgla kamiennego, na przyznanych mu gruntach w osadzie „Czeladź“ w powiecie bendzińskim, gubernii piotrkowskiej, uzyskało najwyższe zatwierdzenie, z warunkiem stosowania się do obowiązujących u nas przepisów tak prawnych jak i górniczych.

Z Poznania. Jeden z posłów polskich wyraził się niedawno w sejmie, że ustawy majowe żandarma stawiają przy ołtarzu. Miało to być obrazowe uprzytomnienie skutków tychże ustaw bo zapewne mówca nie przypuszczał wcale, aby mogło to mieć gdziekolwiek w praktyce dosłowne zastosowanie. Tymczasem tak się właśnie dzieje rzeczywiście w Jarocinie i we Wschowie. Co niedziela i co święto żandarm z wyższego rozkazu bywa tam na nabożeństwach, które w obu parafiach pozbawionych księży, lud sam sobie odprawia.

Minister Puttkamer oświadczył w sejmie, że będzie zwracał proboszczom kary pieniężne, nałożone przez komisarzy rządowych, za wykroczenia przeciw ustawom majowym. Dotychczas jednak żadne z podań nie odniosło skutku. P. Minister stale daje odpowiedź, że pieniądze zabrane duchowieństwu polskiemu wniesione już do skarbu państwa, a więc zwróconemi być nie mogą.

Kraków dnia 16. czerwca. W liście prywatnym piszą do nas: Na przybyszach z dalszych stron kraju, którzy jeszcze nie mieli czasu przyzwyczaić się do tutejszych obyczajów, niemiłe sprawia wrażenie monopol dziennikarski, którego szkodliwość odbija się bardzo wyraźnie na „Czasie.“ Jest on jedynym organem prasy poważnej w Krakowie, — nie ma zaś dla tego współzawodników, — że wydawnictwo gazety nie może tu liczyć na dostateczne poparcie publiczności. Nawet „Czas“ nie pokrywa kosztów dochodem z prenumeraty. A tymczasem potrzeba nowego pisma, któreby godnie odpowiadało swoim obowiązkom dotkliwie czuć się daje. Największą wadą „Czasu“ jest to, że przyzwyczaiwszy się skutkiem wyjątkowego położenia „faire la pluie et le beau temps,“ na seryo chce się uważać za wyrocznię. Krytyki w nim nie szukaj, — a zwłaszcza nie szukaj bezstronności. Zamiast dowodzeń znajdziesz jakieś na własny użytek sfabrykowane dogmata polityczne, społeczne, literackie, obyczajowe i t d.; zamiast faktów napotkasz nieraz improwizacye w rodzaju tej, którą zaraz przytoczę. Niedawno pewien recenzent krakowski wziął w swoją opiekę znaną wam sztukę Falkowskiego, „Koniec Stuartów,“ której upadek widziałem przed kilku laty w Warszawie. Pan recenzent jednak nie chce uznać tego niepowodzenia. Twierdzi on, że dramat przyjęto z ogromnym zapałem, — nie podzielalnym jedynie przez krytykę warszawską. I dlaczego? Protektor „Końca Stuartów“ nie waha się użyć dziwnego sposobu obrony. Mówi on, jakoby „złe języki opowiadały, że zaszło tam jakieś *qui pro quo* co do osoby autora,“

sądzono bowiem, że sztukę tę napisał ktoś początkujący dopiero w zawodzie literackim, uważano więc, „że młodego dramaturga nie należy psuć pochwałami,“ a szczególniej, miano mu za złe, że „zaniedbał się przedstawić i polecić.“ Wreszcie recenzent dodaje: „Tak opowiadają ci, co znają tajemnicę krytyki warszawskiej.“.

Wszystko to jest naturalnie bajką, na której się poznał odrazu każdy czytelnik warszawski, — ale w Krakowie kompozycya ta może uchodzić za prawdę, — bo publiczność miejscowa, przeważnie z „Czasu,“ jako jedynej gazety wychodzącej w Krakowie, czerpie drien nikarskie wiadomości. Zważcie przytem, że bajka „Czasu“ puszczona została w świat z krzywdą prasy warszawskiej, — zapewne bezinteresownie. Recenzentowi szło o pochwalenie dramatu, który nie podobał się u was, — spotwarzył więc kolegów zakordonowych przez grzeczność, czy też życzliwość dla autora galicyjskiego... Cóżby dopiero taki pisarz i taki publicysta zdolny był uczynić, gdyby chodziło o rzeczy większej wagi niż dramat mierniej wartości? Czegoż taki organ nie wymyśli, gdy ma w tem bezpośredni interes.

Skarżą się w Warszawie na zbytek pism peryodycznych. Zdawało mi się dawniej, że utyskiwanie to ma pewną słuszność. Od czasu jednak jak poznałem tu bliżej następstwa dziennikarskiego monopolu pozbyłem się stanowczo tego błędu. (*Gazeta polska*).

Z Rady miasta Lwowa.

Na posiedzeniu 17. b. m. zainterpelował dr. Ciesielski prezydenta, dlaczego w ogrodzie miejskim i na Wysokim zamku mają się odbyć festyny, gdy Rada już uchwaliła, że wszelkie tego rodzaju festyny nie mają się odbywać w tych miejscowościach, oddanych bez ograniczenia do użytku publiczności.

Prezydent odpowiedział, że to nie żaden festyn, lecz wystawienie tylko fantów w tak zwanej „rotundzie.“

Następnie postawiono wniosek, aby bez zwłoki czasu zajęto się odwodnieniem gruntów na Gródeckiem, do czego wydano nakazy jeszcze w 1874 roku, które kolej Czerniowiecką zobowiązywały w obec wszystkich jej sąsiadów. Wniosek ten uchwalono regulaminowo traktować.

Po załatwieniu tej sprawy, miała miejsce nader przykra scena, która świadczy, że Rada rozdzielona jest widocznie na dwa obozy a antagonizm postępuje często bezwzględnie. Rzecz się tak ma. Wiadomem już jest powszechnie, że liczne grono ze starej i nowej Rady nie szczędzi usiłowań, aby zaprowadzić w mieście nietylko ład, ale o ile się tylko da to uczynić, oszczędność. Codziennie widzieć można radnych, którzy z niezmordowaną skrzętnością zaglądają wszędzie i pilnują, gdzie tylko ich obecność może osiągnąć dobry skutek dla miasta.

Otóż w takim wypadku znalazł się p. Hroboni, który poszedł na termin, w którym mieli przedsiębiorcy składać oferty na budowę baraków ruchomych dla wojska. Oferent zjawił się tylko jeden a żądał za metr kwadratowy baraku 1 zł. 40 ct. Czas naglił, aby budowa jaknajspieszniej była rozpoczęta, gdy żądanie było wysokie. Pan Hroboni znany z gorliwości o dobro miasta widząc niefortunny wynik a nie mając dotąd czasu do obeznania się ze statutem i regulaminem miasta, gdy mu podsunięto projekt, aby ratował sytuacyę i naprędce stanął do konkurencyi z drugą ofertą, napisał takową na miejscu i położył cenę 1 zł. za metr □. Uczynił więc to, o czem mu się wprzód nie śniło nawet że zrobi. Rozpatrzywszy się jednak jako rzeczoznawca w projekcie i cenach tych baraków przyszedł do przekonania, że gdyby nawet ktoś po 1 zł. wybudował baraki, jeszcze miasto wyrzuca rocznie znaczną sumę bez potrzeby. Podług projektu baraki te na lat pięć kosztować będą gminę 75.000 zł. a po pięciu latach materyał przechodzi na własność przedsiębiorcy.

Pan Hroboni zrobił nowy projekt na stałe baraki, nie na 5 ale na 8 lat użytku a takowe kosztować będą 24.000 zł. w końcu zaś po 8. latach materyał będzie własnością gminy, przez co różnica na korzyść gminy wyniesie 51.000 zł.

Wniosek ten wniósł p. Hroboni przed Radę jako nagły, niespodziewając się jakie pioruny i insynuacye spadną na jego głowę z tego powodu. Wniosek jego opiewał, aby wybrać komisyę z 7 członków a podając nazwiska z obydwóch stronnictw do komisyi prosił, aby i jego uwzględniono. P. radny Dąbrowski zabierając głos oświadczył, że nad sprawami, które już podlegają urzędowi magistratu, potrzeba się zastanowić, a że sprawa kwaterunku już jest w toku, nie należy wybierać osobnej komisyi, co się już zaczęło wykonywać w myśl dawniejszej uchwały Rady. Osobiście dla braku czasu nie może należeć do komissyj.

Że pan Dąbrowski miał słuszność trzymając się statutu, nie ulega wątpliwości — ale w obec tego, że tak wielka oszczędność może być osiągniętą, nie wypadało następnym mówcom napadać z taką gwałtownością i nie podsuwać mu chęci takich czynów, o które p. Hroboni **nie może** być obwiniony. Gdyby też chciał był obstawać przy ofercie jaką złożył — to byłby się zrzekł mandatu radnego, a nie przedstawiał **naglącego wniosku**, o oddanie jego projektu komisyi, oszczędzającego gminie z górą 50.000 złr.

Powtarzamy jeszcze raz, że p. Hroboni nie postępował w myśl statutu i regulaminu, który każdego obowiązuje, ale — miał chęci najszczersze, aby gminę uchronić **od niepotrzebnego wyrzucania pieniędzy**.

Słusznie więc stanęli w jego obronie rr. ks. Stojałowski, dr. Ciesielski, profesor politechniki, Jaegermann, Richtmann, których zapewne nikt nie ośmieli się posądzać, aby popierali **chociaż cień jakiejś** nieuczciwości.

Kronika.

Odbieramy następującą korespondencyę od znanego nam rodaka tak w powstaniu 1863 roku, na tułactwie, jak od lat kilku tu w kraju. List ten podajemy bez komentarza:

Lwów, d. 17. czerwca.

Szanowna Redakcyo!

Jako dobrze znajomy Szanownej Redakcyi uważam za stosowne przesłać niniejsze słowa, zezwalając na użytek tychże, jaki Szan. Redakcya uważać będzie za stosowne.

W roku 1863, gdy hasło powołało polskich synów do boju, w mundurze szkolnym jeszcze stanąłem na pierwsze wezwanie w szeregach narodowych i przez cały ciąg powstania służyłem wiernie, o ile sił starczyło. Następnie zmuszony byłem wyjść na tułactwo i tam zarabiać uczciwie na gorzki kawałek chleba. Przez cały czas aż do wojny francuzko-niemieckiej nie wybierałem w pracy, chociażby najtwardszej i najmozolniejszej, aby tylko istnieć o własnych siłach i nie stać się nikomu i nigdzie ciężarem. Nie mając szczególnych namiętności, brałem rzeczy tak jak je los dawał — pokrzepiając się jedynie nadzieją lepszej przyszłości. Nie popełniłem nigdy nic takiego, coby w czemkolwiek ubliżało charakterowi tułacza. Następnie w wojnie francuzkiej przeciw Prusom walczyłem wraz z innymi towarzyszami tułactwa tak jak na Polaka przystało. Po wojnie tej zmieniły się stosunki pracy i zarobkowania we Francyi a zresztą stęskniony za rodzinną ziemią, w przekonaniu, że ten co chce uczciwie na skromny kawałek chleba pracować, znajdzie wszędzie zatrudnienie, przybyłem do Galicyi. Nie miałem **nigdy** ani nie mam tej pretensyi, iż dlatego, że noszę nazwę emigranta mam prawo wymagać jakichkolwiek nadzwyczajnych warunków do bytu. Tej pretensyi nigdy nie miałem, ale poczuwałem się z drugiej strony do prawa, jakie każdemu Polakowi na jego rodzinnej ziemi służy.

I teraz nie myślę nikogo potępiać ani też złorzeczyć, jakkolwiek nazwa **emigranta**, która jak kula u nogi zdaje się za mną włóczyć, staje się dla mnie tym katem, który mię dręczy, ściga i nie dozwala znaleźć chociażby w najskromniejszych warunkach pracy na polskiej, galicyjskiej ziemi. Żyjąc tu pod jakimś naciskiem fatalizmu nie umiałem znaleźć „protekcyi“, bez której istnienie jest tu dla tak zwanego przybłędy prawie nie możebne. Od czasu do czasu udało mi się zaledwie uzyskać jakieś prowizorycznie prowizoryum do pracy i chociaż wywiązywałem się sumiennie i uczciwie, stałego zatrudnienia nie znalazłem. Wyczerpawszy wszelkie zasoby i skromne zasiłki z rodzinnych stron, pozbywszy się wszelkiego ruchomego mienia, nie umiejąc żebrać, doznaję już od dłuższego czasu nędzy i głodu; nie pozostaje mnie więc nic innego, jak uczynić krok rozpaczliwy. Naturalnie, że do samobójstwa nie posunę się, bo na ten krok nie pozwalają mi moje zasady jakie w sercu i w duszy pielęgnuję. Nie ucieknę się również do środków, któreby w czemkolwiek mogły splamić mój honor tułaczy. Fatalizm pozostawia mi tylko jedyną drogę a tą jest udanie się na granicę, na komorę moskiewską, gdzie oddając się na łaskę i niełaskę stawiam całą moją przyszłość, cały żywot na kartę. Za kilka dni opuszczam Lwów i — „Galicyę“, przez co ubędzie chociaż jakiś atom ciężaru w postaci emigranta — przybłędy. Przekonany jestem, że szan. Redakcya znając mię bliżej jako człowieka cichego i skromnego żywota, jeżeli tego byłaby potrzeba kiedykolwiek, da świadectwo mej uczciwości.

Braterskie pozdrowienie
M.

Karol Br[illegible]ski poeta przyjechał ze Wschodu do Lwowa i zamierza dłuższy czas zabawić. Witamy go serdecznie dzielnego i wytrwałego weterana szlachetnej pracy.

Brak serca i litości. Wczoraj nad wieczorem na ulicy Chorążczyzny stało na środku dziecko czteroletnie bez opieki, gdy nadjechał powóz czterokonny — obok woźnicy siedział lokaj a w powozie hrabina Ł. Jeden z przechodniów widząc, że dziecku grozi niebezpieczeństwo, krzyknął na woźnicę i dał znak, aby konie powstrzymał; pomimo tego czwórka w szybkim biegu wpadła na dziecko, stratowała kopytami, a nadomiar przeszły dwa koła po niem. Woźnica chciał umknąć zaraz, lecz został przez publiczność zatrzymany. Gdy wezwano policyanta nr. 134, ten brał się tak biernie w wypadku, że publiczność została tem oburzona. Nie uważał za stosowne, aby nieść pomoc lekarską, zadowolnił się najzupełniej kartą wizytową, którą mu wręczył jeździec konny i powiedział, że jest hrabią Ł., chociaż mógł to być kto inny i taka legitymacya nie powinna wystarczać policyantowi bez rekognoskowania tożsamości osoby, że ta jest mężem pani jadącej w powozie.

Wypadek sam jednak nie byłby wywołał groźnej burzy pomiędzy publicznością, gdyby nie **zwykła obojętność** i bierność ze strony pp. hrabiestwa. Ale ich **dziwny spokój** dał powód do demonstracyi, która, pytanie czyby się była skończyła na nawałnicy **głośnych epitetów**, gdyby p. hrabia nie był uważał za stosowne dać koniowi ostrogę i — szybko się ulotnić.

Tramway lwowski zapomina widocznie o przepisach, jakie go obowiązują; zeszłej niedzieli woźny z Tow. ogniow krak. jadąc Tramwayem chciał wysiąść, gdy nogę miał na stopniu; konduktor nieuważał za stosowne powstrzymać go; nieszczęśliwy upadł a koło przejechało mu

nogę miażdżąc stopę. Pokazuje się więc, że żądanie Rady miejskiej, aby przy wozach były siatki zabezpieczające i niedozwalające wolnego wyskakiwania nie było zbyteczne.

Wczoraj nad wieczorem naprzeciw hotelu warszawskiego szedł kondukt pogrzebowy i wielu biorących przy tymże udział Konduktor tramwayu, ani też furman nieuważali zastosowne zatrzymać się i pomimo nawoływań wjechano w środek pogrzebu; pewien porucznik od rezerwy ułanów o mało nie dostał się pód kopyta końskie. Wzywamy więc władze odnośne, aby rozwinęły czujność nad Tramwayem i pociągnęły do kary za przekroczenia.

Przyczynek do naszych stosunków przemysłowych: Henryk Jena, mechanik, przy ulicy Snopkowskiej l. 11. we Lwowie. Z powodu zwinięcia składu jest tanio do nabycia:

	dawniej zł.	teraz zł.
1 Göppel z młócarnią, nowy 4-konny	700	450
2 młócarnie 2 konne, przedmiot wystawowy	200	120
2 młócarnie 1-konne, „ „	125	80
1 siewnik 13-rafowy, używany, jednak w badzo dobrym stanie . . .	450	180
1 siewnik szerokorzutny, przedmiot wystawowy nowy	100	70
2 młynki do czyszczenia zboża, nowy 10-rafowy	80	50
1 młynek do czyszczenia zboża polski	40	32
7 „Minerwa" żniwiarki, nowe . .	500	200
1 kosiarka „Kyrbj", nowa . . .	250	150
1 gilotynowa sieczkarnia . . .	44	25
4 ruchadła nowe	7	5
5 ekstyrpatorów, nowe . . .	18	14
1 skalifikator, nowy	36	24
2 wyplewacze, drewniane ramy, nowe	18	14
1 wyplewacz, żelazne ramy, nowy .	30	24
10 obgartywaczy, żelazne nowe .	10	8
20 koleśnic, nowe	7.50	5
1 blok angielski z rolką, przedm. wyst	25	15
2 szhajducy	10	6
2 sztancy małe	20	15
1 prasa do kopiowania . . .	25	15
1 liwar mocny, przedmiot wystawowy	40	32
1 wózek spichlerzowy, nowy . .	12	8
1 „Champion", żniwiarka, dobrze naprawiona, bez stołu	200	120
7 hełmów strażackich . . .	5.50	4
1 pompa żelazna	80	60
1 cylinder pompowy z tłokiem 3", nowy	40	25
1 mosiężny cylinder pompowy z tłokiem wentylem i dźwignią drewn. pompy	40	25
3 lampy ligroinowe, używane . .	5	2·50
1 wentylator na 2 ognie . . .		

Nadesłane.

Obwieszczenie.

Z powodu zmiany mego osobistego poglądu polityczno-ekonomiczno-statystyczno-społecznego, sprzedaję przez publiczną licytacyę:

1. Konfederatkę.
2. Pas z herbem narodowym.
3. Spinkę z orzełkiem białym.
4. Buty z polskiemi cholewami.
5. Czamarkę prawie zupełnie nową, bo niedawno sprawioną do występów trybuńskich i sejmowo-kandydackich, używaną z dobrym skutkiem.

Są to zabytki od roku 1863.

Przedmioty te można oglądać codziennie przy placu obok kościoła we Lwowie.

Poseł do Sejmu krajowego.



Towary

siodlarsko-rymarskie

i inne w ten zawód wchodzące

własnego i zagranicznego wyrobu

w obfitym

i świeżem wyborze i w różnych gatunkach

poleca

po cenach umiarkowanych

MICHAŁ WALICHIEWICZ

przy ulicy Kopernika l. 2.

MAGAZYN SCHAYERÓW

we Lwowie, poleca

najnowsze materje wełniane

na suknie damskie

po ct. 30, 36, 40, 45, 50 i wyżej.

Kompletne kollekcye próbek wysełamy na żądanie odwrotną pocztą franko.

Nowości z konfekcji dla dam jako to: kostiumy, paltoty, dolmany, zarzutki, płaszcze i t. p. najnowszego fasonu — poleca w największym wyborze

MAGAZYN SCHAYERÓW ulica Karola - Ludwika l. 3 we Lwowie.



Wyłączny skład

na Galicyę.

Przez komisyę, złożoną z Szan. delegatów wys. c. k. Namiestnictwa, wys. c. k. Jeneralnej Komendy wojskowej, wysokiego Wydziału Krajowego i t. d. jako najlepszy ze wszystkich gatunków Cementu uznany.

Ceny najniższe!

Krajowe i zagraniczne

naturalne

WODY

mineralne

równie codziennie świeże

MORELE

WŁOSKIE i czarne na kompoty

CZEREŚNIE

morawskie

poleca handel

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie w rynku l. 42.



Pudr salicylowy

przeciw poceniu się nóg.

Pudełko 50 ct., z przesyłką 60 ct.

Płyn salicylowy

przeciw oparzeniu się nóg

Flakon 50 ct. z przesyłką 70 ct.

poleca

J. Ihnatowicz,

Lwów, ulica Kopernika l. 3.

Fabryki

rumu, likieru i octu

JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie, ulica Kopernika l. 1. w podwórzu. — Najtańsze źródło do nabycia tych artykułów.

Sucharki!

z fabryki sucharków i pierników

L. CZYŃSKIEGO

w Jarosławiu,

Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkokty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowych wyrabiane są z najprzedniejszemi tłustościami, używanemi w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechować. Sucharki te są do nabycia we Lwowie: w handlach korzennych pp. Markiewicza, K. Bałłabana, Klimowicza i Reissa, O. T. Winklera, Mańkowskiego, Justyana i Brühla, Padewskiego, Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i w składzie p. J. Birklego.

Jakoteż **PIERNIKI** znane już z **niedorównanego smaku** i eleganckiego wykończenia — do nabycia we Lwowie w handlach korzennych:

J. W. Królikowskiego, K. Bałłabana, Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz w innych pierwszorzędnych handlach korzennych w Galicyi.

ZYGMUNT WASILKOWSKI

w Krakowie

Agent warszawskiego przedsiębiorstwa asfaltowego

i fabryki tektur dachowych

wykonywa roboty:

1) z asfaltu rodzimego włoskiego.

2) z asfaltu rodzimego z kopalni Limmer, którym wykonane zostały chodniki krakowskie. Asfalt ten znany już od lat 7-miu w Galicyi, zyskał sobie zupełne uznanie.

Przy asfaltowaniu posadzek w kościołach, halach i sieniach, aby przerwać monotonność szarej posadzki, na żądanie ozdabiam **bordiurami** (lampasami) **rozetami i gwiazdami kolorowemi** z terracotty Bruxelskiej, Agramskiej lub Wiedeńskiej.

Zwracam szczególną uwagę na **pokrycie sklepień** nad piwnicami i na **warstwy izzolacyjne od wilgoci** w nowo budujących się domach i na usunięcie wilgoci w starych budowlach za pomocą **tynkowania ścian.**

Wszelkie informacye i ceny na żądaną robotę udzielam franco: **Kraków, ulica Zwierzyniecka Nr. 35.**

WODY LEKARSKIE.

Fabryka parowa wód gazowych

K. Rzący w Krakowie

wyrabia gazowe wody lekarskie według przepisów podanych przez Komisyę balneologiczną Tow. lekarskiego Krakowskiego. Wody te odznaczają się wielką skutecznością taniością i przyjemnym smakiem.

Woda selterska: nieoceniony środek w katarach płuc i zastarzałych kaszlach.

Woda litowa: w artrytyzmie, w nieżytach pęcherza, przeciw piaskowi i kamieniom moczowym z wielkim skutkiem używana. Lek prawie pewny w tych cierpieniach.

Woda z pyrofosforanem żelaza: przeciw ogólnemu osłabieniu, niedokrewności i blednicy wyłącznie używana.

Woda gorzka gazowa: wyszczególnia się najkorzystniej pośród wszystkich wód gorzkich łagodnym smakiem i wybornym skutkiem; zaleca się w katarze żołądka i kiszek, uporczywem zaparciu stolca, w zastojanach krwi i nawałach jej do szlachetnych organów, w hemoroidach, w braku apetytu i t. p.

Woda jodowa przewyższająca wszelkie wody rodzime jod zawierające.

Limoniada gazowa: środek przeczyszczający przyjemnego smaku.

Cenniki i rozbiór chemiczny tych wód jakoteż i cenniki wody sodowej i limoniad gazowych przesyła się na żądanie franko.

Do Pana K. Rzący

właściciela fabryki wód gazowych w Krakowie.

Towarzystwo lekarskie Krakowskie, na podstawie komisyi stałej, zawiązanej dla popierania przemysłu krajowego w zastosowaniu do celów leczniczych, po zbadaniu nadesłanych przez Pana wód gazowych, oraz przekonaniu się o ich skuteczności, tak w Klinice lekarskiej Prof. Dra Korczyńskiego jak w szpitalu św. Łazarza w oddziale Docenta Dra Pareńskiego; uznało takowe jako zasługujące na polecenie, gdyż skład ich podany przez Komisyę balneologiczną Tow. lek. Krakowskiego odpowiada najzupełniej zasadom naukowym i prawidłom farmakotechnicznym, a zarazem wody te nawet po dłuższem przechowaniu nie zmieniają swych własności fizycznych, a zatem nie tracą nic na skuteczności.

W szczególności zaś:

Woda selterska sztuczna odznacza się smakiem przyjemnym, co do skuteczności nie ustępuje bynajmniej wodzie naturalnej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Woda gorzka gazowa ma tę zaletę przed wodami gorzkiemi rodzimemi, że w smaku jest znacznie przyjemniejszą a równie skuteczną.

Woda z pyrofosforanem żelaza zawierając nawet znaczną ilość środka czynnego przyswaja się łatwo i dobrze znoszoną bywa nawet przez chorych z wrażliwym przewodem pokarmowym.

Woda litowa zawiera węglan litowy w ilości daleko znaczniejszej niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima, nie ustępuje zaś w niczem wodzie litowej z zagranicy sprowadzonej.

Woda jodowa wreszcie ilością jodu jaką zawiera (1: 1000) przewyższa wszelkie wody rodzime jod zawierające, i zasługuje na zalecenie, gdyż w tej postaci jodek potasu rychlej bywa wessany i mniej drażni przewód pokarmowy, niżli w roztworze, w jakim zwykle bywa podawany.

Kraków 21. Maja 1880.

Przewodniczący komisyi: **Dr. Sciborowski.**

Prezes Tow. lek. krakowskiego: **Dr. Warschauer.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Waydowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.